Nr. 162. | Lwów — Niedziela dnia 18 Lipca. | Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: C. 6 po Św. Szym. N. 5 po S. Hł. 4 | Jutro: św. Wincentego z P. Ftomy Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 4 m. 24, Zachód „ „ 7 „ 44 | Długość dnia g. 15 m. 20, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lipca.

Polska zawdzięcza Francyi wiele cierpień i rozczarowań. Pomijając najbliższych naszych sąsiadów, żaden inny kraj w Europie nie przyczynił się tak bardzo do naszego upadku, a potem do krwawych zawodów, jak właśnie Francya — i to zarówno królewska, cesarska i republikańska. Królewska nas zdradziła, cesarska wyzyskała, republikańska wierzgać w nas zaczęła demokratycznem kopytem i oczerniać, szkalować, wyszydzać, aby przez to siebie pokazać w lepszem świetle przed Rosyą. Ten haniebny sposób samochwalstwa może być tylko postawiony na równi z dawnem przeniewierstwem. Każdy z teraźniejszych deputowanych francuskich uważa się za 480-tą część króla, ponieważ jest ich 480-ciu w parlamencie, który w republice zastąpił władzę monarchiczną. Każdy tedy może swą malutką cząstkę królewskości zużytkować w stosunku do nas zupełnie tak, jak cały król lub cesarz — i to właśnie teraz uczynił deputowany Cornely w dzienniku *Le Matin*, który jest organem ministeryum p. Méline.

Historyk francuski Andrzej Michel, rozbierając dzieło Nolhaca o Maryi Antoninie, podał szczegół prawdopodobnie znany bardzo mało. Polska była wówczas pewna francuskiego poparcia w walce ze zbliżającą się nawałnicą, lecz Marya Teresa poczęła nalegać na swą córkę, aby się ukorzyła przed metresą królewską du Barry. Królewiczowa, córka cesarska, małżonka późniejszego Ludwika XVI, odwiedziła kurtyzanę i była z nią tak miła, że zasłużyła nawet na ironiczną pochwałę Ludwika XV. Ale du Barry okazała się wdzięczną. „Stało się podług życzeń Kaunitza — pisze Michel — Austrya była pewna, że nie zaczepi jej Francya i mogła spokojnie przystąpić do podziału Polski".

Wiadomo, jak postąpili z nami obaj Napoleonowie, obaczmy więc nareszcie o ile inni są republikanie. Panu Faurowi trzeba przygotować miłe przyjęcie nietylko na dworze rosyjskim, bo tam ono z pewnością będzie doskonałe, ale także w sferach hołdujących ideałom Hurki i Apuchtina, a zatem trzeba błotem bryznąć na Polskę. Uczynił to p. Cornely w półurzędowym *Le Matin*. Oto jest jego artykuł, uprzejmie zacytowany przez rosyjskie i niemieckie dzienniki:

„Prawda! — sojusz z Rosyą oddał nasze sprawy zagraniczne pod kierunek dyplomacyi petersburskiej, ale my na tem nic nie tracimy. Przeciwnie, dobrze się stało, że znalazłszy się pod wpływem polityki rosyjskiej, nie podlegamy wpływowi nieokrzesanych tłumów. Obawa niezadowolenia carskiego krępuje nawet naszych warchołów; najwięksi krzykacze cichną, gdy się im powie: „A co na to rzeknie car?" Anarchiści, socyaliści, wszelka zbieranina antispołeczna wprawdzie utrzymuje, że takie usposobienie nasze sprzeciwia się republikańskim tradycyom, ale my, ludzie umiarkowani, porządni, prawdziwi patryoci wcale nie myślimy temu przeczyć. Rzecz w tem, że republika-babka (to znaczy pierwsza) i republika-córka (a więc druga) były w sojuszu serc z Polską, to jest z tym galimatyaszem wszelkich niedorzeczności, które się łączą z pojęciem o Polsce. Ileż nas kosztował ten dziki sojusz! Na szczęście wracamy do zdrowia, i cokolwiekby powiedziano o naszym nieładzie, zawsze już nie jesteśmy podobni do Polski na schyłku przeszłego wieku. To się nie podoba Polakom i naszym warchołom, lecz mniejsza o to; zostawmy w spokoju tę godną spółkę. Nie myślę spierać się z p. Drummondem, który powiada, że to pachnie monarchią i że po tylu rewolucyach urządzać takie manifestacye na cześć cara-samowładzcy jest czemś niepojętem. Niepojętem dla ludzi, którzy się spóźnili co najmniej o lat sto. Oni po dawnemu prawią, że monarchowie — to jakieś straszydła, wampiry, a rząd monarchiczny dobry tylko dla niewolników. Mój Boże! Ależ oni także mówią, że wiara, to blaga, a kapłani — to szarlatani. Woda w Sekwanie prędzej płynie, aniżeli w Wiśle, więc też i stare głupstwa prędzej unosi. My tu, chwała Bogu, w imię cara szeregujemy się dokoła umiarkowanego gabinetu i dobrze nam z tem. Nie należymy do tych, którzy uważając, że monarchia jest niezbędna dla Francyi, urządzili jednak republikę z przyczyn niezawodnie bardzo ważnych, a właśnie rozplątywanych przez komisyę panamską. Należymy do tych, którzy są głęboko przekonani, że republika może być tak dobra, jak monarchia, mianowicie taka, jaką ona teraz: umiarkowana, złączona serdecznymi węzłami z Rosyą i patrząca z pobłażliwym uśmiechem na dziecinne fantazye i sympatye republiki-babki i republiki-córki".

Oto tyle głębokich myśli wypowiedział deputowany p. Cornely. W gruncie rzeczy powiedział on, że republika trzecia w jej dzisiejszym stanie jest karykaturą monarchii, i że p. Faure jest właściwie takim we Francyi namiestnikiem cesarza Rosyi, jakim dajmy na to lord Seymour jest przedstawicielem królowej angielskiej w Kanadzie, gdzie nie ma zgoła żadnej innej władzy brytańskiej. W tem niezaprzeczenie dużo prawdy i można to było powiedzieć, jeżeli to nie boli dzisiejszych spadkobierców wielkiego niegdyś imienia Francyi i jeżeli przez to p. Faure znajdzie w Rosyi jeszcze serdeczniejsze przyjęcie. Ale poniżając siebie, co ostatecznie każdemu wolno, jeszcze podnosić z tego padołu drwiący głos na Polskę i robić z niej sojusznicę anarchistów i wszelkich warchołów, to jest złożyć dowód, że w republice, będącej karykaturą monarchii, charaktery także stają się karykaturalnymi.

Król grecki otrzymał z Petersburga i Londynu stanowcze zapewnienie, że żadnego ataku ze strony Turcyi bać się nie potrzebuje, a więc może rozpuścić armię, nie czekając końca rokowań o pokój i w ten sposób oszczędzić wydatków, które rujnowały jego królestwo. Tak Rosya i Anglia wzięły na siebie sprawę grecką, z niemi będzie miała Turcya do czynienia, jeżeli zechce opierać się woli mocarstw. Jest to zatem nowy kro[k], wskazujący sułtanowi konieczność poddania się uchwałom konferencyi ambasadorów. Widać też, że on przygotowuje się do tego: jenerałom swym, którzy dowodzili w wojnie z Grecyą, dał szable z napisami „Ghazi", co znaczy „zwycięzca" i jest najwyższą a nader rzadko udzieloną odznaką. Tak zaszczyceni jenerałowie niezawodnie dołożą wszelkich starań, aby w w[oj]sku wezwanem do odwrotu z Tessalii nie wybuchły rozruchy. Do Konstantynopola ściągnięto cały korpus z okręgu Brussy i dla wszelkiego bezpieczeństwa wzięto do kozy mnóstwo softów, oraz begów (szlachciców) podejrzywanych o sprzyjanie młodoturkom. Można się tedy spodziewać, że wewnątrz państwa nie będzie burzy. — Uległość woli mocarstw musi być zastosowana także do sprawy kreteńskiej, to znaczy, że o wysyłce wojsk tureckich na wyspę nie może być mowy. Wszyscy ambasadorowie zawiadomili Tewfika-baszę, że po prostu nie biorą tego zamiaru Porty pod rozwagę, ponieważ uważają, że on był tylko chwilowy. Taka lekceważąca uwaga odniosła doskonały skutek: Porta zaniechała wysyłki wojsk na Kretę. — Pokój będzie w tych dniach podpisany, poczem pozostanie tylko wprowadzić samorząd na Krecie. Zdaje się, że odpowiednia proklamacya ogłoszona będzie niebawem przez admirałów eskadr europejskich i że oni utworzą prowizoryczny komitet, kierujący wprowadzeniem samorządu, a gubernator turecki pozostanie tylko niemym świadkiem tych robót. Tak zapewne zostanie aż do zupełnego zreformowania ustroju wyspy, ponieważ na zagranicznego wielkorządzcę, na pana Drozę, czy na kogo innego nie ma między mocarstwami zgody. Turcya wyjdzie na tem dobrze, bo ostatecznie jej urzędnik, zamianowany bezpośrednio przez sułtana, będzie zawsze przedstawicielem władzy padyszacha, a więc w ten sposób lepiej się wyrazi to, że pozostała terytoryalna całość Turcyi. Ma to być nagrodą sułtanowi za ustępstwa w sprawie greckiej.

Po przesileniu. — Akcya ugodowa. — Hr. Gołuchowski.

Piszą nam z Wiednia, 16 lipca:

Cesarz wczoraj z Najj. Panią wyjechał na dłuższy pobyt do Ischlu. Przed wyjazdem Monarchy na konferencyach ministrów ustanowiono program polityczny na czas wakacyi. W jakim stało się to kierunku, doczytać się można z dzisiejszego komunikatu *Fremdenblattu*. A więc przedewszystkiem urzędownie skonstatowano płochość wszelkich fantastycznych plotek o przesileniu gabinetowem lub w gabinecie, które w nowem wydaniu dotarły już do Lwowa. Skonstatowano powtóre, że w gabinecie nie istnieją żadne sprzeczne prądy, żadne nieporozumienia. Stawianie ołtarza przeciwko ołtarzowi, czyli barona Gautscha przeciwko hr. Badeniemu, było więc niedorzecznym manewrem. Staje on się szczególnie niedorzecznym, gdy ta operacya odbywa się na tle — cieszyńskiego gimnazyum! Po trzecie, komunikat ponownie zapewnia, że gabinet, pomimo wszelkich zawodów ostatnich czasów, poczuwa się do obowiązku uporządkowania narodowościowych stosunków w Czechach w drodze ustawodawczej. Nareszcie komunikat bardzo słusznie napomina prasę, że byłoby pożyteczniejszem zadaniem „ułatwić porozumienie się narodowości na pozytywnej podstawie", niż bawić się domysłami i kolportowaniem dowolnych list nowych ministrów. „C'est la joie du journalisme, et c'est peut être sa fonction (?!), de lancer des chiens dans les jeux de quilles" *) — powiedział pewien pessymistyczny myśliciel francuski. Że pewnego rodzaju prasa posiada nieprzezwyciężony nałóg do burzenia i do zaostrzania sporów, niestety nie ulega wątpliwości. Aby to jednak była prawidłowa funkcya prasy, na to trudno się zgodzić. Zawsze więc sprzeciwiamy się tej ubliżającej prasie teoryi. Szukać dróg wyjścia z trudnej sytuacyi, przyczynić się do złagodzenia sporów i uśmierzenia dzikiej walki narodowościowej, zawsze uważaliśmy jako chlubne, choć w chwilach powszechnego wzburzenia niewdzięczne zadanie prasy.

Niejednokrotnie też wskazywaliśmy na ową pozytywną podstawę, na której zdaniem naszem, możnaby szukać wyjścia z chwilowych trudności. Trzeba tylko pamiętać o tem, że wynikają one wyłącznie ze stosunków niemiecko-czeskich. Niewątpliwie jest wiele innych niezałatwionych kwestyi spornych, dostarczających tła do sformułowania teoretycznych programów i podjęcia akcyi parlamentarnej. Te wszystkie jednak kwestye, chroniczne, nie są w tej chwili naglącemi, nie sprowadzają obstrukcyi, nie udaremniają funkcyi parlamentu. Naglącą jest jedynie ostatnia faza sporu niemiecko-czeskiego, znana pod nagłówkiem — rozporządzeń językowych. „Prawdziwy mąż stanu — powiada hr. Rosebery w życiorysie Pitta — rozważa przekonania i siły, które go otaczają, i według nich działa; nie liczy się z potomnemi pokoleniami i nie wydaje dla nich praw. Polityk, który wyprzedza swój czas o stulecie, nie jest lepszym mężem stanu od tego, który pozostaje o stulecie w tyle po za swym czasem". Dziś więc nie chodzi o to, aby dyskutować i walczyć na zabój o najlepszą organizacyę Austryi w roku np. 1950, lecz o to, aby zażegnać zacięty spór, wywołany rozporządzeniami językowemi. Skrajne żywioły niemieckie, przypominając sławny aforyzm Deaka o fałszywie zapiętym surducie, który trzeba całkiem rozpiąć, aby go potem zapiąć na odpowiednie guziki, domagają się prostego cofnięcia rozporządzeń; pewne żywioły młodoczeskie uważają to jako punkt honoru, aby rozporządzenia nie uległy najmniejszej zmianie. Już niejednokrotnie wykazywaliśmy szkodliwość tych dyametralnie sprzecznych poglądów. Świeżo także *Fremdenblatt* dobitnie podniósł fałszywość jednego, jak drugiego stanowiska. Wyjście z tego zaczarowanego pentagramu obopólnego uporu stanowi rewizya rozporządzeń językowych w połączeniu ze zmianą ordynacyi wyborczej Sejmu czeskiego i wprowadzeniem do niego instytucyi kuryi narodowych.

Każda z tych trzech rzeczy z osobna, sama przez się, dostarczyłaby tylko pretekstu do nowych gwałtownych burz, w których teatralnem odegraniu Czesi jak Niemcy, dzięki długiej wprawie, dostąpili niewątpliwego mistrzostwa. Ale w połączeniu te trzy rzeczy otwierają najszersze pole dla wzajemnych ustępstw i kompensat. Prawda, cała taka akcya ugodowa stałaby się na pozór łatwiejszą, gdyby najprzód zgodziła się na nią poufna konferencya najwybitniejszych mężów zaufania dwóch narodów. Ale w styczniu r. 1890 konferencya taka zgodziła się na program ugodowy, który jednak w sejmie w skutek oporu ówczesnej mniejszości młodoczeskiej, napotkał na nieprzezwyciężone przeszkody. Być zatem może, że odwrotna droga, a więc zaproponowanie wprost sejmowi czeskiemu projektów ugodowych, opartych na wymienionej powyżej podstawie, łatwiej doprowadziłaby do celu. Ostatecznie Czesi muszą zrozumieć, że nie mogą od wszystkich innych autonomistów domagać się bezwzględnego poparcia w sporze, który się toczy o lokalne narodowościowe, językowe kwestye, nie mające nic wspólnego z zasadą autonomiczną; a na odwrót Niemcy nie mogą się łudzić, aby sami zdołali opanować państwo. W takich stosunkach akcya, podjęta bez uprzedzenia dla jednych lub drugich i bez sentymentalnej słabości dla jednych jak drugich, powinna ostatecznie dopiąć celu — przypuszczając, że spory narodowościowe nie zatarły wszelkiego zdrowego zmysłu politycznego, stawiając w jego miejsce jedynie — namiętność.

Hr. Gołuchowski temi dniami wyjeżdża do wód francuskich, aby odpocząć po niezmiernie ożywionej kampanii dyplomatycznej: Ostatnie dwa lata dyplomatom, a zwłaszcza ministrom spraw zagranicznych dostarczyły więcej pracy, nabawiły ich więcej kłopotu, niż w innych epokach całe dziesiątki lat. W kampanii tej hr. Gołuchowski zjednał sobie w najwyższym stopniu uznanie wszystkich poważnych żywiołów w monarchii, jak i obcych. Wytrawna, jasna, spokojna, dążąca bez zboczenia z drogi do celu (pokojowego) polityka teraźniejszego ministra spraw zagranicznych, uwieńczona ciągłemi dodatniemi rezultatami, zasługuje też na wszelkie uznanie. Uwydatnia się ono w świeżo ogłoszonej francuskiej „księdze żółtej", jak się uwydatniało przedtem w angielskiej „błękitnej". Hr. Kalnoky w 14 latach swych rządów nie dostąpił tak zupełnego zaufania, jak hr. Gołuchowski w dwóch pierwszych.

*) Uciechą dziennikarstwa, a być może nawet jego zadaniem jest wpuszczać psy na tor kręgielni wtedy, gdy ludzie w kręgle grają, (innemi słowy: być straszną wszędzie zawadą).

KORESPONDENCYE.

Poznań w lipcu.

Majówki nasze i zabawy letnie tego roku jakoś nie odbywają się pod pomyślnemi auspiciami. Powodem tego są znowu zakazy policyi pruskiej, która prowadzi zaciętą kampanię przeciw najniewinniejszym nawet i najlegalniejszym objawom życia naszych towarzystw. Tak więc w całym szeregu miast W. Ks. Poznańskiego policya miejscowa odmówiła towarzystwom przemysłowym i gimnastycznym pozwolenia na urządzanie majówek. Apelacya zaś do prezesa regencyi poznańskiej p. Jagowa, który zastępuje bawiącego obecnie na urlopie naczelnego prezesa Księstwa hr. Wilamowitza, nie odniosła żadnego skutku; p. Jagow bowiem jest hakatystą. Zabawy zaś letnie, urządzane przez osoby prywatne, podlegają—jak się to zdarzyło przed kilku dniami u ks. Zdzisława Czartoryskiego w Sielcu, który urządził w swym parku majówkę dla miejscowego Koła rolniczego—ścisłemu dozorowi policyi. Kiedy indziej znowu dzieje się tak, że sami hakatyści obejmują rolę policyi. I tak obywatele miasteczka Mielżyna urządzili sobie majówkę do lasku koło Witkowa; aby ich dopilnować, udał się wraz z nimi na tę wycieczkę burmistrz miejski, Niemiec; było obecnych także kilku niemieckich urzędników. Polacy bawili się doskonale, co burmistrza widocznie rozgniewało: ni stąd, więc ni zowąd wzniósł okrzyk na cześć cesarza i zaintonował pruski hymn narodowy. Jeden z jego zauszników chodził między zgromadzonymi i strącał im kapelusze z głowy, choć wielu nie wiedziało o co chodzi. Kilku obywateli Polaków, bawiących się w swojem kółku, myślało nawet, że nadeszła ogólna pora do śpiewów, zaintonowało więc pieśń: „Boże z Twoich rąk żyjemy"! Na to burmistrz rozjątrzony wpadł pomiędzy śpiewających i zaczął ich gromić, a w końcu kazał wszystkim uczestnikom wycieczki las opuścić.

W obozie hakatystów powstała myśl zawiązania na kresach wschodnich niemieckiego centralnego komitetu wyborczego, któryby w powiatach o niezbyt wielkiej przewadze liczebnej żywiołu polskiego przeprowadzał wybór kandydatów niemieckich na posłów do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego. Komitet ten dążyłby także wszelkiemi siłami i środkami do łączenia niezgodnych często stronnictw niemieckich we wspólnej akcyi przeciw Polakom. Przeciw temu projektowi oświadczają się jednak stanowczo tutejsze wolnomyślne dzienniki niemieckie, przeczuwając słusznie, że w całej tej sprawie chodzi o zagarnięcie wszystkich mandatów niemieckich w prowincyach wschodnich na wyłączną korzyść „junkrów" pruskich i podobnych im karyerowiczów politycznych, pragnących upiec swą pieczeń przy ogniu patryotyzmu czy szowinizmu. Rozumie się samo przez się, że katolicy niemieccy, do których przedewszystkiem zwracają się inicyatorowie projektowanego komitetu, nie dadzą się schwycić na lep tego „przedsiębiorstwa politycznego".

W tych dniach odbywały się tu, przy udziale kilku radzców ministeryalnych z Berlina i prezesa komisyi jeneralnej, urządzającej — jak wiadomo — tak zw. włości rentowe w Bydgoszczy, obrady komisyi kolonizacyjnej. Wyniki tych obrad trzymane są w tajemnicy. Podobno chodziło w nich o częściową zmianę ustawy komisyi w tym duchu, aby w przyszłości część nabytych majątków wydzierżawiać w całości, oczywiście Niemcom. Zmiany tej domaga się dotkliwszy z rokiem każdym brak odpowiedniego materyału kolonizacyjnego. Administracya zaś majątków przez samą komisyę wykazuje zwiększający się z rokiem każdym niedobór.

Pomimo tego braku materyału kolonizacyjnego, organa antipolskie nie przestają podszczuwać rządu do nowych przedsiębiorstw kolonizacyjnych. Świeżo zaproponowały *Alldeutsche Blätter*, aby rząd nie zadowalniał się działaniem komisyi kolonizacyjnej, lecz zakupował dla siebie obszary ziemi w W. Ks. Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i na Górnym Szląsku i zamieniał na domeny państwowe. Autor dotyczącego artykułu dowodzi liczbami statystycznemi, że właśnie na kresach wschodnich jest najmniej domen. Rząd nie potrzebowałby wcale szukać w tym celu środków osobnych, po prostu niech sprzeda lub rozparceluje część swoich domen na Pomorzu, w

---

1)

Z wycieczki do kąpiel
w Boulogne.

Spędzamy lato w Boulogne w trójkę: ja, powierzona mej opiece panna Kicia i jej ulubieniec Bum.

Boulogne składa się z dwóch miast. Kiedyś, kiedyś, bardzo dawno temu, jeszcze przed Juljuszem Cezarem, miasta te były całkiem od siebie niezależne, nosiły różne nazwiska i zamieszkane były przez odmienne narodowości.

Dolne miasto, zwane wtedy Gesoriacum, należało do gallów; górne, pod nazwą Bononii, albo Bolonii, było osadą rzymską. Już w IV-ym wieku po Ch. obie osady zlały się w jedną całość, nazywaną rożnie: to Bologne, to znowu Bouloigne, to nareszcie Boulogne.

Trudno o bardziej malownicze położenie miejsca kąpielowego. Rzeka Liana, o przejrzystych nurtach, toczy swe fale ku morzu i dzieli odwieczne Gesoriacum od Bononii, t. j. miasto dolne od górnego.

Długą linią ciągną się wzgórza, falujące na kształt wzburzonego morza, tuż nad jego wybrzeżami i staczają się het, nad cieśninę kaletańską, ginąc w oddali.

Po tych wzgórzach pną się ulice, niektóre całkiem nowe, jak z igły zdjęte, inne nacechowane starożytnością; mury odwieczne, baszty zrujnowane, bramy, z początku wieków średnich datujące.

Na najwyższym szczycie wzgórza bazylika, niedawno ukończona, na ruinach starej świątyni, wzniesionej również na ruinach odwiecznego kościoła, który wybudowany został na miejsce kaplicy, datującej jeszcze z III-go wieku, kiedy to św. Helena spędzała czas jakiś w Bononii. Kapliczka zaś wystawiona została na gruzach rzymskiego *templum*.

Bazylika, poświęcona Najświętszej Pannie, jest miejscem pielgrzymek, odbywających się tu od czasów niepamiętnych.

Notre Dame de Boulogne wsławiona jest cudami, a co rok w końcu sierpnia zjeżdżają się i schodzą tłumy pielgrzymów i to nietylko z całej Francyi; w oktawę święta Matki Bożej przybijają tu z Anglii statki, pełne pielgrzymów, a procesya, odbywająca się w dniu święta, jest jednym z najwspanialszych i najuroczystszych widoków, jakie człowiek może oglądać.

Żeglarze z całej Europy wiedzą, kim jest Notre Dame de Boulogne, i opowiadają piękne legendy o Jej łaskawości.

Za czasów króla Dagoberta nadzwyczajne działy się rzeczy. Oto dnia jednego rybacy, sposobiąc sieci na połów, spostrzegli zdala na morzu jasność wielką.

Patrzą, patrzą i oczom nie wierzą. Płynie łódź bez steru i żagli, tylko na dwóch jej końcach siedzą aniołowie srebrzyści i wiosłują, a w środku łodzi wznosi się postać Matki Bożej z dzieciątkiem na ręku.

Rybacy zdumieni padają na kolana, schylają głowy i nie śmią spojrzeć przed siebie. Gdy oczy podnieśli do góry, aniołów już nie było, a zamiast żywej Matki Bożej z dzieciątkiem, na łodzi wznosiła się tylko jej statua; łódź przypłynęła tuż, tuż do brzegu i osiadła na mieliznie.

Rybacy cudowny posąg zabrali i umieścili go w pierwszej kapliczce, jaka była wzniesiona na tych „krańcach ziemi", bo w owym czasie wybrzeża Atlantyku krańcami świata nazywano.

Wielu jest takich, którzy twierdzą, że Matka Boża sama wyszła z łodzi i pospieszyła do kapliczki, a potem kazała sobie na tem miejscu kościół wybudować, tym zaś, którzy się troskali o środki na budowę, wskazała skarb, w ziemi zakopany, z którego czerpać wolno im było.

Wzniósł się też prędko kościół wspaniały, a sława cudów, płynących z miejsca tego, rozeszła się szeroko i daleko.

W XII-em stuleciu na tem samem miejscu św. Ida, matka Godfryda de Bouillon wybudowała piękną świątynię. Godfryd i bracia jego, Baldwin i Eustachy, w Boulogne się urodzili i szczególne mieli nabożeństwo do Najświętszej Panny, której cudowna statua przyciągała tłumy do siebie.

Wszyscy królowie francuscy, aż do Ludwika XVI-go, i angielscy, aż do Henryka VIII-go, odbywali uroczyste pielgrzymki do Notre Dame de Boulogne.

Ludwik XI-ty nadał Jej tytuł „hrabiny" całego Boulonnais i ogłosił się Jej wasalem, obiecując płacić roczną daninę, jako Swojej Zwierzchniczce. Daninę tę w formie wielkiego złotego serca wypłacali następnie regularnie wszyscy królowie francuscy.

Trudno wyliczyć, ile razy Boulogne pustoszoną była przez najrozmaitsze hordy barbarzyńskie, ilu najazdom opierać się musiała. Saksonowie długi czas gospodarowali naprzemian z Normanami na tych wybrzeżach. Zostały po nich nazwy z obcem brzmieniem, zakończone na „ghen", „thun", „hove", „berg", „ercke", a takie, jak „Ostrohove", całą swą formą dziwnie odbija od nazw francuskich i niemieckich nawet.

Jednak od czasu, gdy cudowna statua do wybrzeży Bononii przybiła, kościół na Jej cześć wyrastał zawsze z popiołów zniszczonej przez barbarzyńców świątyni i cześć oddawana Jej była bez przerwy po wszystkie wieki.

Dopiero w czasie rewolucyi francuskiej rewolucyoniści pod nazwą „czarnej bandy" spalili znowu nietylko świątynię, ale i statuę, której zgubę poprzysięgli.

Ułożono stos wielki, umieszczono na nim figurę Matki z Dzieciątkiem i wśród okrzyków tryumfu podpalono. Statua spłonęła, popioły jej „czarna banda" na cztery strony świata rozrzuciła. Jedną tylko rękę zdołano uratować i ta to ręka czczona jest, jako największa relikwia, w nowowzniesionej wspaniałej bazylice.

A pielgrzymki płyną zewsząd nieprzerwanym potokiem, i Notre Dame de Boulogne, jak dawniej, wsławia się cudami.

Śliczny widok roztacza się z góry, gdzie kopuła bazyliki się wznosi. Szeroka rzeka u stóp pagórków; w wąwozach wieże starych kościołów, na rzece port, las cały masztów i żagli i słupy pary, bijącej w górę na tle jasnego nieba; tam dalej horyzont z morzem się zlewa, niewiadomo gdzie się ocean kończy, gdzie się firmament zaczyna. Od południa inne pasmo wzgórz, kamienistych, posępnych, stanowiących ciemną plamę w dzień pogodny pod bladem, srebrnawem niebem, nad jasno-zielonemi falami morza.

Tylko że dni pogodnych niewiele.

Gdy słońce zaświeci w całym blasku, gdy ozłoci kopuły, wzgórze, rzekę i morze, to cała „scenerya" nabiera tak odmiennego charakteru, że się nie poznaje już tego krajobrazu, z którym melancholia się zrosła.

To jest obce jakieś miejsce, piękne bardzo, ale nieprawdopodobne, jakby z ram snu, a nie rzeczywistości wyjęte.

Te stare wieżyce, te ulice spadziste i przepaściste, ten port na rzece, te ciemne, posępne wzgórza, to morze bezbrzeżne, wszystko to razem jest tylko wtedy sobą, gdy po niebie szare chmury się toczą, gdy nad wodami i nad ziemią mgła lekka i przejrzysta się unosi, spowijając kraj cały w tajemniczą, pełną melancholii, zasłonę.

Wtedy tylko pojmuje się harmonię i urok tej natury, gdy nie całość majestatyczna, ale tylko cząstka po cząstce smętnego obrazu wynurza się dla oka z pod mgły gęstej. Tam, daleko za nami, przed nami, dokoła, wszędzie nieskończoność mglista. Tylko z pośród mgły wypływa maszt za masztem i część portu odsłania się z tego pomroku, jakby atom życia, rzucony w wszechświat ciszy i mgły srebrnopopielatej.

Już i port ginie, zasłona leciuchna spuszcza się i przykrywa go, a tam w dali, jak wąż czarny, mała „jetée" sunie łukiem w głąb wód, które się z horyzontem zlewają. Ta mała „jetée" zasłania statki do portu wpływające; tylko ją widać, zakończoną wysmukłą latarnią morską, wznoszącą się jak biały obelisk wśród sinego przestworza.

Ech! na tej małej „jetée" co za niezrównane godziny niepodobne do żadnych innych godzin, się spędza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Brandenburgii i Saksonii, a za uzyskane pieniądze niech zakupuje majątki w dzielnicach polskich, osadza na nich urzędników tylko Niemców i zatrudnia tylko robotników niemieckich. W ten sposób przyczyni się rząd do rozrostu niemczyzny na kresach wschodnich, lokując przytem swe pieniądze niemniej korzystnie, jak w dobrach ziemskich w innych prowincyach. Naturalnie, że projekt ten nie przyjdzie chyba nigdy do skutku, bo rząd ma dosyć do czynienia z majątkami już nabytemi przez komisyę kolonizacyjną.

Podług wiadomości, nadchodzących z prowincyi, rozpoczęte już wszędzie żniwa zapowiadają wynik bardzo pomyślny. Polepszy to cokolwiek położenie naszych rolników, walczących z coraz większemi trudnościami i zmniejszy ruch własności ziemskiej, dokonywający się zawsze prawie na naszą niekorzyść. Zdarzają się jednak od czasu do czasu wyjątki. Tak n. p. jeden z największych i najpiękniejszych majątków w powiecie poznańskim, a mianowicie obejmujące 3.400 morg obszaru Jankowice, przeszły przed kilku dniami w ręce polskie. Nabył ten majątek od poprzedniego właściciela, Niemca, p. Mathes'a, za sumę 925.000 marek, hr. Stefan Kwilecki z Dobrajewa. Natomiast przy innej tranzakcyi w lipcu, mieli Polacy mniej szczęśliwą rękę. Sprzedawano na subhastacie majątek Murczyn w pow. żnińskim, obejmujący 1.500 morg. Poznański bank ziemski licytował do 285.000 mk., ale przelicytował go Landbank hakatystyczny i nabył Murczyn za 300.000 mk. Właścicielem Murczyna był Niemiec.

Zarząd prowincyonalnego Towarzystwa sztuk pięknych, do którego należą także Polacy, urządził tu w miejskiej sali gimnastycznej wystawę obrazów, która trwać będzie do końca lipca. Ogółem znajduje się na wystawie 260 dzieł rozmaitej wartości. Z malarzy polskich zwracają uwagę: Wierusza Kowalskiego „Kłusownik“, własność galeryi narodowej w Berlinie; M. Wywiórskiego „Wyjazd na polowanie“; B. Łaszczyńskiego krajobraz; Tad. Rybkowskiego dwie prace na temat „Wesele chłopskie“; Trębacza z Warszawy „Głowa starca“, studyum, i Wodzińskiego „Za zasłoną“. Z malarzy miejscowych wystawili: prof. M. Jaroczyński „Wiosnę“, K. Szmyt portrety i nauczycielka malarstwa, panna M. Kremerówna studya olejne i akwarelowe.

Rzym 12 lipca.

Gorąca obecne wypędziły z Rzymu nietylko cudzoziemców, ale i znaczną część tutejszego świata arystokratycznego. Z początkiem b. m., kto może, opuszcza Rzym, aby wynieść się na wiejskie ustronia w góry Sabińskie, nad morze, do Alp. OO. Zmartwychwstańcy opuszczą także ulicę S. Sebastianello i przenoszą się do Mentorelli: kolegium polskie jedzie na letnie wakacye do Albano; kardynał M. Ledóchowski pozostaje w Rzymie.

Zpowodu tych upałów Ojciec św. spędza większą część dnia w ogrodach Watykanu i w willi, którą kazał wybudować przed 10-ciu laty na wzgórzu obok wieży Pawła IV-go. Jakkolwiek lekarz przyboczny Ojca św. dr. Lapponi uważa za rzecz nieodzowną, aby Leon XIII w swej niestrudzonej pracy uczynił przerwę i odpoczął trochę, Papież jednak także i na letnim swym pobycie nie ustaje w zwykłych swych zajęciach. Wstaje bardzo wcześnie, czyta Mszę św. w kaplicy willi, a po przechadzce w alei ocienionej starymi dębami, powraca do willi napowrót, aby zająć się sprawami bieżącemi. Tu [illegible] sekretarz stanu kardynał Rampolla raporta, oraz [illegible] urzędnikom, którzy [illegible] w sprawach, [illegible] chce Papież [illegible] z początkiem czasu, [illegible] na powietrzu [illegible] Papież modlitwie [illegible] z prałatami o [illegible].

P. Izwolski, były rosyjski minister przy Stolicy Świętej, a obecnie poseł w Białogrodzie, bawił przez kilka dni w Rzymie, aby swemu następcy p. Czarykowowi oddać sprawy poselstwa oraz swoje prywatne mieszkanie w pałacu Golicyna. Równocześnie p. Izwolski, który brał wybitny udział w rokowaniach, jakie toczyły się między Rosyą a Watykanem w sprawie obsadzenia siedmiu wakujących biskupstw katolickich w Rosyi, doręczył Czarykowowi wszystkie odnoszące się dokumenty, które dla informacyi Watykanu będą potrzebne.

Pan Mikołaj Czarykow, przedstawił już na audyencyi u Leona XIII-go listy uwierzytelniające. Towarzyszył mu pierwszy sekretarz legacyi Sazonów. Po audyencyi u Papieża złożył wizytę sekretarzowi stanu, kardynałowi Rampolli.

Zwiedziłem w tych dniach willę księżnej Zeneidy Wołkońskiej, gdzie często przebywał Adam Mickiewicz. Zaciszna niegdyś willa, położona obok Lateranu i kościoła św. Krzyża *in Gerusalemme*, straciła dzisiaj trochę z dawnego charakteru. Miasto zabudowało się w koło ogrodu. Wspaniały widok na Kampanię, ku wzgórzom albańskim, na sine stoki gór, zeszpecony został przez postawienie wielkich domów mieszkalnych za bramą laterańską. Obok uroczej, ale stosunkowo skromnej willi, w której bywał gościem Mickiewicz, stanął przed kilku laty piękny pałac, rezydencya margrabiostwa Campanarich, bo willa ks. Wołkońskich, razem z wielkiemi posiadłościami w Rosyi, dostała się w drodze spadku jedynej wnuczce księżnej Zeneidy Wołkońskiej, wydanej za markiza Campanari. Wiele rzeczy jednak zostało w tym samym stanie, w jakim były w r. 1829-ym, kiedy Adam Mickiewicz raz pierwszy przybył do Rzymu i zabawił od listopada do maja 1830 r. Przeszedłem przez pokoje, w których kiedyś księżna Zeneida, wielka przyjaciółka wieszcza, przyjmowała go, oglądałem pamiątek po niej, lecz rękopisu zeszytu, oprawionego w czerwoną skórę, a zawierającego tłumaczenie „Konrada Wallenroda“ prozą, po francusku, przez Karolinę Jenisch, ofiarowanego księżnej Wołkońskiej, nie znalazłem. Główną ozdobą ogrodu jest wodociąg starożytny, którego kolosalne arkady obrosłe bluszczem, bielące się świadczą o dawnej świetności. Z niektórych arkad roztacza się przepyszny widok na Kampanię. W ogrodzie znaleziono tutaj starożytne Columbarium, którego też część została odkopaną. W jednej z bocznych alei księżna Zeneida wystawiła otoczony cyprysami cały szereg pomników, upamiętniających pamięć drogich sobie osób, przyjaciół i przyjaciółek. Dziwna rzecz, że między nimi niema Mickiewicza.

Z powodu uroczystości śś. Piotra i Pawła wybito, jak co rok, medal pamiątkowy. Na jednej stronie znajduje się wizerunek Leona XIII-go i napis: *Leo XIII, Pont. Max an. XX*, na drugiej przedstawione jest nowe seminaryum, to jest instytut scholastyczny dla wyższych nauk teologicznych i filozoficznych. który Leon XIII-ty założył w Anagni, pomiędzy Rzymem a Neapolem, wokoło biegnie napis: *Doctrinis optimis in clero provehendis Collegium Leonianum Anagniae.*

Na zebraniu Towarzystwa lekarskiego lombardzkiego w Medyolanie doktorzy Fiorentini i Luraschi zdawali sprawę z rezultatów spostrzeżeń co do oddziaływania promieni katodycznych w chorobach gruźlicy. Poprzednio już stwierdzono, iż promienie katodyczne opóźniają rozwój zarazków tuberkulicznych u zwierząt, którym je zaszczepiono. Dwaj eksperymentatorowie włoscy wykonali szereg doświadczeń i te potwierdziły poprzednie spostrzeżenia, choć np. okazało się, iż promienie katodyczne nie oddziaływają na hodowlę laseczników Dlatego też dr. dr. Fiorentini i Luraschi nie umieją wytłumaczyć, dlatego promienie X dają organizmowi większą odporność wobec infekcyi gruźliczej. Jest tylko przypuszczenie, iż owe promienie wytwarzają jakąś substancyę, która przeszkadza rozwojowi laseczników Kocha.

Wiec ruskich włościan
w Hołowiecku.

W Hołowiecku dolnem w pow. staromiejskim odbył się 9 bm. wiec ludowy, zwołany przez kilku księży ruskich z tego powiatu. Uczestników wiecu było około 100. Przewodniczył ks. Zubrzycki.

Wiec składał się właściwie z szeregu wykładów, które mieli dwaj księża: Zubrzycki i Jaworski, omawiając sześć punktów programu, mianowicie: sprawy domowe, sprawy gminne, powiatowe, krajowe, państwowe, wreszcie sprawę czytelni i sklepów wiejskich. O ile wykłady te informowały zgromadzonych włościan, można wiec nazwać użytecznym, szkoda tylko że referenci nie mogli się wstrzymać od przeholowania i czynili wycieczki na „panów i Polaków“.

Oto kilka ważniejszych momentów wiecu: Przy omawianiu spraw domowych podniósł ks. Jaworski słusznie, że trzeba w jakiś sposób zaradzić manii procesów grasującej wśród włościan, zwłaszcza że procesy te wszczynają się często z bardzo błahych powodów. Otóż możnaby zaprowadzić złożone z samych włościan sądy pokoju, któreby przedewszystkiem decydowały w tzw. „honorówkach“ czyli sprawach o obrazę czci. W ten sposób zapobiegłoby się także wyzyskiwaniu włościan przez pokątnych pisarzy.

Przy omawianiu drugiego punktu programu t. j. spraw gminnych, zabierali głos głównie włościanie, skarżąc się na psucie dróg gminnych przez inżynierów trasujących drogę pod kolej, oraz właścicieli tartaków, którzy mając wielkie transporty drzewa, psują również drogi gminne. Trzeci punkt programu, referowany przez ks. Jaworskiego dotyczył spraw powiatowych. Referent przedstawił rady powiatowe jako instytucye stronnicze, działające tylko dla dobra dziedziców. I tak n. p. w Topólnicy systemizowano posadę lekarza powiatowego tylko dlatego, że tameczny dziedzic ma zakład leczniczy, do którego przyjeżdża na lato dużo gości z miast. Naszem zdaniem przykład to bardzo nieszczęśliwie dobrany, bo jest przecież jasnem, że taki zakład leczniczy o jakim tu mowa, jest pożytkiem dla całego powiatu. „Tak samo dzieje się i z drogami powiatowemi— powiedział ks. Jaworski.—Drogi te nie wszędzie jednakowe. Gdzie jest dziedzic, tam i drogi dobre, bo one dziedzicom potrzebne, a we wsiach gdzie nie ma dziedziców, tam i drogi takie, że nie można przejechać“. I oto drugi zarzut naszem zdaniem zaczerpnięty z nienawiści. Chociażby bowiem stan dróg był istotnie taki, jak mówił referent, to przyczyną jest nie stronniczość rad powiatowych, lecz większa zapobiegliwość inteligentnych ziemian; włościanom po wsiach nie przyjdzie często na myśl dopominać się o naprawy dróg, tak są leniwi. Zamiast tedy wygadywać na rady powiatowe i na właścicieli większych dóbr, należało napomnieć słuchaczy do większej ruchliwości i troski o własny interes.

Sprawy krajowe referował ks. Zubrzycki. Narzekał na szkolnictwo. Dużo jest wydatków na te cele — mówił — a mało korzyści, skoro dziatwę szkolną zbywa się wszelkiemi bajkami o Krakusach i Wandach, zamiast udzielać jej pożytecznych nauk.

Ten sam referent omawiał sprawy państwowe. Wspomniał o potrzebie zniżenia podatku gruntowego i o sprawach wojskowych, wypowiadając postulat, aby na potrzeby dla wojska brać środki wprost od producentów, nie obarczając ludności kosztami pośrednictwa.

Ks. Jaworski poruszył kwestyę podwyższenia płacy nauczycielom ludowym. Dawniej — mówił — gdy nauczycielami po wsiach byli diacy, lepiej się im działo, bo mieli oni dochody i z gruntu i z cerkwi a pretensye ich do życia nie były tak wygórowane, jak dzisiejszych nauczycieli.

Na zakończenie wiecu wystąpił włościanin Stefan Warcholak z Wiecowa, i domagał się zniesienia Rad powiatowych.

Żądanie to inni włościanie uwieńczyli oklaskami.

Samochodem do Paryża.

Z drugiego dnia podróży nadsyła p. Naimski następujące sprawozdanie:

Wypoczęci po pierwszym noclegu, wyjechaliśmy z Gnojna wczoraj (niedziela) o godz. 6 m. 30 rano. Pogoda chłodna, wiatr niewielki. Towarzyszą nam dwaj cykliści: p. Poturaj-Turczyński, pomykający tuż za samochodem i p. Rzeszotarski z Kutna, który jednak już na dziesiątej wiorście od Kutna nie mógł dotrzymać placu samochodowi i zostając w tyle, niebawem zniknął nam z oczu. O godz. 7 m. 15 przejeżdżamy Krośniewice, a w godzinę później przesuwamy się jednym tchem przez Kłodawę, odległą od Gnojna o 30 wiorst, wreszcie o godz. 9 minut 20 dobijamy do Koła. Po drodze we wszystkich miasteczkach i wsiach nasz samochód jest przedmiotem żywego zaciekawienia. Pokazują go sobie palcami, szepczą coś, śmieją się i wzruszają ramionami, szkoda, że treści uwag dosłyszeć nie można. Konie u spotykanych wehikułów płoszą się, ostrzegamy więc woźniców sygnałem alarmującym, ażeby się mieli na baczności.

Po za Kościelcem, przejechawszy obok pięknego tamtejszego pałacu i parku, żegnamy się z jadącym do Kalisza p. Poturajem, który tak uprzejmie i wytrwale dotrzymywał nam sportowego towarzystwa — i ruszamy dalej na prawo — ku Koninowi. Okolica falista. Szosa to pnie się w górę, to znów spuszcza w nizinę. Tu i ówdzie zagajniki krzewów w dolinach, a hen, na skrajach horyzontu, sinieją lasów kontury. Chmurzy się, wiatr silny wnet rozpędza brzemienne deszczem chmury. Po doskonałej szosie o godz. 12 m. 45 przybywamy na komorę w Słupcy. Po załatwieniu formalności celnych i paszportowych, i po spożyciu obiadu w gościnnym domu dr. G. o godz. 3 po południu przejechaliśmy granicę rosyjską. W pół godziny potem z wszelkiemi ułatwieniami przebyliśmy komorę pruską, a o godz. 4 m. 30 byliśmy już we Wrześni. Dalej przebywamy o godz. 6 m. 5 Kostrzyń i przez Sworzędz malowniczy o godz. 7 m. 15 wieczorem wjeżdżamy do Poznania.

Ogółem przez dwie ubiegłe doby przejechaliśmy od Warszawy 296 kilometrów (czyli 276 wiorst), a od Kutna 174 kilometry (162 wiorst). Podczas wczorajszej podróży dwa razy musieliśmy doiewać benzyny do palników. Za godzinę (8 rano, poniedziałek) ruszamy w dalszą drogę, ażeby dziś jeszcze dotrzeć do Frankfurtu nad Odrą.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca

P. Julian Piątkowski, radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie, otrzymał przy sposobności przejścia na emeryturę tytuł radzcy dworu.

Juliusz Kossak, znakomity malarz, bawi w naszem mieście.

Sprawy szkolne. Prezydent miasta dr. Małachowski — czyniąc zadość życzeniom wyrażonym na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej przez radnych pp. Heppego i Soleskiego — interweniował osobiście u wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej dra Bobrzyńskiego w sprawie przedwczesnego zamykania wpisów do pierwszej klasy szkół średnich. Pan dr. Bobrzyński zapewnił p. prezydenta, że nie istnieje żadne rozporządzenie, któreby nakazywało zamykać listę wpisów do gimnazyum przedtem, zanim uczniowie szkół ludowych otrzymają świadectwa szkolne; a jeżeli który z dyrektorów szkół średnich odmówił przyjęcia ucznia, to mogło się to stać jedynie z powodu przepełnienia spowodowanego wcześniejszemi zgłoszeniami.

Jubileusz Zakładu drohowyskiego. Personal nadzorczy w Zakładzie sierót i ubogich, ufundowanym przez śp. Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu, powziął myśl na pamiątkę 25-letniej rocznicy istnienia Zakładu, przypadającej w r. 1900, wznieść kosztem składek publicznych pomnikowy posąg przed gmachem zakładowym. W tym celu wzywa wychowanków i wychowanice Zakładu do składek.

Epilog rozruchów chodorowskich rozegra się przed trybunałem sądu obwodowego w Brzeżanach, gdzie 26 bm. rozpocznie się rozprawa przeciwko 48 „barabom,“ oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, uszkodzenie cudzej własności etc. Do rozprawy, która potrwa około dwa tygodni, powołano 93 świadków, przeważnie żydów chodorowskich.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Skawiny w pow. podgórskim na posadę weterynarza miejskiego z płacą 360 zł. Termin do 30 sierpnia. — Kraj. dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę starszego kontrolora cłowego w Krakowie, kilku kierowników urzędów cłowych, kontrolorów lub oficyałów, tudzież poborców lub asystentów. Termin do 5 sierpnia. — Sąd obwodowy w Kołomyi na posadę dyrektora kancelaryi w IX i naczelnika kancelaryi w X kl. rangi Termin do 1 sierpnia.

Przeniesienia urzędników w Namiestnictwie. Namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych: Wilhelma Kreutza ze Lwowa do Kołomyi, Wincentego Pola ze Lwowa do Brzeżan, Leopolda Bełdowskiego ze Skałatu do Buczacza, Kazimierza Bukowczyka z Tarnopola do Krakowa, Józefa Jagoszewskiego z Niska do Jarosławia i Wiktora Dzerowicza ze Lwowa do Złoczowa.

Komisarzy powiatowych: Juliana Fedorowicza z Rohatyna do Lwowa, Jana Turka-Niewiadomskiego z Jarosławia do Lwowa, Edwarda Czermaka z Kołomyi do Lwowa, Jana Mądziela z Brzozowa do Wadowic, Stanisława Markiewicza z Liska do Niska, Stanisława Bodnara z Nadwórnej do Przemyśla, Michała Bocheńskiego z Chrzanowa do Strzyżowa, Stanisława Dobrowolskiego ze Złoczowa do Tarnopola, Włodzimierza Krynickiego ze Śniatyna do Gorlic, Piotra Przybylskiego z Łańcuta do Kolbuszowej, dr. Bogusława Ambroziewicza z Husiatyna do Tarnopola, Józefa Świtalskiego z Gorlic do Jasła, Włodzimierza Alberta z Tłumacza do Rohatyna i Zenona Głażewskiego z Podhajec do Jarosławia.

Koncepistów Namiestnictwa: Tadeusza Mitschke z Limanowej do Kałusza, Konstantego Des Logesa z Rudek do Nadwórnej, Jana Majewskiego ze Strzyżowa do Chrzanowa, Józefa Dniestrzańskiego z Tarnopola do Brzozowa, Zygmunta Kretschmera z Jarosławia do Skałatu, Adolfa Strańsky'ego ze Stanisławowa do Lwowa, Alfreda Łęczyńskiego z Kolbuszowej do Gródka, Jakóba Kulczyckiego z Buczacza do Tłumacza, Zygmunta Karasińskiego z Brodów do Liska, Kazimierza Jaworczykowskiego z Kamionki do Śniatyna, Mieczysława Węclewskiego z Trembowli do Lwowa, Władysława Tyszkowskiego z Grybowa do Kamionki, Kazimierza Michalewskiego z Kałusza do Limanowej, Jana Łopuszyńskiego z Zaleszczyk do Stanisławowa, Józefa Niesiołowskiego z Gródka do Lwowa i Bolesława Kudelskiego z Kołomyi do Podhajec.

Praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Wilhelma Gawrońskiego z Przemyśla do Kamionki, Maryana Jagusińskiego z Myślenic do Trembowli Antoniego Schultisa ze Stanisławowa do Lwowa, Rajmunda Mittera z Białej do Żydaczowa, dr. Zygmunta Padlewskiego z Wadowic do Zaleszczyk, dr. Stefana Tańskiego z Wieliczki do Rzeszowa, Józefa Ipohorskiego-Lenkiewicza ze Lwowa do Husiatyna, Ludwika Wykowskiego z Gorlic do Podgórza, Łucyana Preka z Żydaczowa do Jarosławia, Zygmunta Żukotyńskiego z Kamionki do Grybowa, Mieczysława Thulliego ze Lwowa do Stanisławowa, Piotra Barańskiego ze Lwowa do Rudek i Edmunda Jurystowskiego ze Lwowa do Kołomyi.

Mianowania i przeniesienia w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w gimnazyach: Władysława Trybowskiego w Bochni, Apolinarego Mikiewicza w Jaśle, Jana Krużla w Jaśle, Józefa Rozdolskiego w Kołomyi, Stanisława Pardyaka, Karola Stacha, Stanisława Zatheya i Jana Bystrzyckiego w Krakowie, Henryka Gawora w Nowym Sączu, Zygmunta Cygę we Lwowie, Bronisława Popiela w Rzeszowie, Emila Kłodnickiego w Samborze, Artura Rafałowskiego w Sanoku.

Rada przeniosła zastępców nauczycieli w gimnazyach: Józefa Krajnika z Bochni do Krakowa, Jana Lubaczewskiego z Sanoka do Brodów, Włodzimierza Trusza z Buczacza do Lwowa, Mikołaja Lisińskiego z Jarosławia do Rzeszowa, Antoniego Strzeleckiego z Jarosławia do Lwowa, Jana Paczowskiego z gimnazyum św. Jacka do gimnazyum św. Anny w Krakowie, Antoniego Lenczowskiego z Krakowa do Tarnowa, Józefa Launhardta z Nowego-Sącza do Rzeszowa, Michała Pelczara z Podgórza do Jasła, Jana Rakowskiego z gimnazyum akademickiego do gimnazyum V. we Lwowie, Cyryla Studzińskiego ze Lwowa do Krakowa, Eugeniusza Dyganowskiego ze Lwowa do Jarosławia, Tytusa Łazowskiego ze Lwowa do Drohobycza, Michała Krzeczkowskiego ze Lwowa do Jarosławia, Błażeja Jurkowskiego ze Lwowa do Rzeszowa, Władysława Terleckiego ze Lwowa do Jarosławia, Stefana Zydowskiego ze Lwowa do Jarosławia, Bolesława Błażka z V. gimnazyum do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Adolfa Podwyszyńskiego z V. gimnazyum do gimnazyum IV. we Lwowie, Jana Fabiańskiego ze Lwowa do Stryja, Jana Niemcowa z II gimnazyum do I. gimnazyum w Przemyślu, Ludwika Petryńskiego z Rzeszowa do Lwowa, Hilaryona Grabowicza z Sambora do Lwowa, Emila Petzolda z Sambora do Lwowa, Józefa Janiowa z Sambora do Lwowa, Prokopa Mostowicza ze Stanisławowa do Lwowa, Apolinarego Maczugę z Tarnowa do Jasła, Józefa Wyrobka z Wadowic do Nowego Sącza.

Wreszcie Rada przyjęła do wiadomości mianowania nauczycieli w szkołach ludowych: Aleksandra Horodyskiego nauczycielem w Zagrobeli, Izraela Seidenwerga naucz. rel. izr. w Jarosławiu, Wojciecha Gazdeczkę st. naucz. w Skawinie, Zofię Dzikowską mł. w Skawinie, Jana Homika st. w Kołomyi, Karola Janowskiego kier. we Lwowie, Annę Ferenzównę st. w Trembowli, Maryę Zamojską mł. tamże, Adama Wojdałowicza st. w Oświęcimie, Włodzimierza Kotowicza mł. w Samborze, Jana Ligęzę kier. szkoły im. Mickiewicza we Lwowie, Franciszka Stanowskiego st. we Lwowie, Izaaka Sokalera st. we Lwowie, ks. Jana Rudowicza naucz. rel. gr.-kat. we Lwowie, Władysława Wahna st. w Cieszanowie, Sabinę Długoszowską mł. w Cieszanowie, ks. Franciszka Pałkę naucz. rel. rz.-kat. w Tarnowie, Bazylego Wąsowicza naucz. w Ułaszkowcach, Józefa Żabskiego kier. w Uściu zielonem, Pawła Zdunia naucz. w Zarzeczu, Julię Szołdrównę w Średniej, Jana Mikułę kier. w Miżyńcu, Bazylego Sahajdaka naucz. w Małowie, Michała Mikosia w Lecce, Paulinę Baygerównę w Boryczówce, Maryę Soniewicką w Białem, Albinę Wolską w Rożance niżnej, Michalinę Kwaśniewską w Podhorcach, Stanisławę Ruszczycównę w Kłaju, Izabelę Będzińską w Budzyniu, Franciszka Ziemiańskiego w Borkach, Adolfa Ojaka kier. w Tarnowicy polnej, Adama Andresa naucz. w Czeluśnicy, Tomasza Januszewicza kier. w Kutach starych, Jarosławę Torońską mł. w Starem siole, Wacława Kussa naucz. w Toustobabach, Józefa Pławeckiego w Łężynach, Zofię Łodwińską kier. w Korczynie, Wiktoryę Bernacką st. w Korczynie, Maryannę Górską mł. w Korczynie, Katarzynę Konopczankę naucz. w Słonnem, Józefa Czechowskiego w Górnej wsi, Bonawenturę Gaika w Wysokiej, Augustynę Łobodyczową mł. w Brzozdowcach, Helenę Lorch naucz. w Końskiem, Emilię Lorch w Witryłowie, Michała Wargałę kier. w Sobowie, Jana Szczepańskiego naucz. w Szwejkowie, Eugeniusza Gromnickiego w Augustówce, Leona Foka w Poruczynie, Pawła Dymidasa mł. w Kozowej, Bronisławę Graczyńską st. w Sułkowicach, Emilię Wojtowiczową mł. w Nagórzance, Longina Kornaszewskiego naucz. w Korościatynie.

Szaleńcy. Tem mianem całkiem słusznie można ochrzcić aranżerów hec, wyprawianych przeciw rządowi z powodu rozporządzeń językowych. Korespondent nasz wiedeński podniósł wczoraj, że w zaślepieniu swem agitatorowie ci coraz bardziej zapominają o słupach granicznych Austryi. Że tak jest istotnie, najlepszym tego dowodem ostatni ich czyn. Oto — jak donosi lokalna gazeta chebska — po niedzielnych awanturach w Chebie zaraz w nocy wysłali oni do cesarza Wilhelma telegram, w którym zawiadomili go o tem, że wojsko i żandarmerya dopuszczają się gwałtów na ludności niemieckiej, i dołączyli prośbę, aby na przyszłość w podobnych wypadkach pospieszył im z pomocą. Zaiste na podobny krok może się zdobyć chyba człowiek, który nie jest wcale przywiązany do monarchii austryackiej. Kto takie telegramy wysyła, ten kompromituje się tylko i wobec tego, na kogo się skarży, i wobec tego, do kogo swe skargi zanosi.

Śp. Missonówna nie była — jak donieśliśmy mylnie — uczennicą konwiktu pp. Grusiewiczówny i Strzałkowskiej, ale uczenicą prywatnego żeńskiego seminaryum, zostającego pod dyrekcyą dra Majchrowicza.

Po 41 latach służby, z tych 20 na głównym dworcu kolejowym, przeszedł w stan spoczynku p. Ferdynand Meidinger, starszy komisarz policyi. Pan Meidinger na tem trudnem stanowisku, taktem, przezornością i uprzejmością zjednał sobie nietylko uznanie przełożonych, ale i poważanie i szacunek publiczności, mającej często styczność z naczelnikiem ekspozytury policyi na dworcu kolejowym. Miejsce p. Meidingera zajmie również znany z taktu i uprzejmości komisarz policyi p. Kropaczek.

Połączenie kolejowe ze Lwowa do Warszawy. Petersburski *Narod* dowiaduje się, że za zgodą ministerstw komunikacyi i skarbu otrzymał już Maurycy hr. Zamoyski koncesyę na budowę toru kolei od stacyi kolei nadwiślańskiej Trawniki przez Turobin, Szczebrzeszyn, Zamość i Tomaszów do Bełzca, stacyi kolei austryackiej. Nowa ta kolej będzie długą 105 wiorst.

Pierwszy antysemita, Fryderyk Raab, dostał się do rady miejskiej Hamburga z dzielnicy 23-ciej. Na 873 oddanych głosów otrzymał on 313, ponieważ jednak kandydaci liberalni i socyalistyczni otrzymali mniej, przeto został wybrany, gdyż w Hamburgu nie decyduje absolutna większość, lecz ten zostaje wybranym, na kogo padło najwięcej głosów. Dotychczas w radzie miejskiej Hamburga nie zasiadał ani jeden antysemita. Burmistrzem jest tam izraelita, a także w radzie miejskiej zasiada 16 izraelitów.

Z Zakopanego donoszą: „Czy słońce świeci, czy chmurno, zawsze tu pięknie. Gdy dzień pogodny, a takich w bieżącym sozonie bardzo dużo, purpurą błyszczące złomy gór, sięgających ku niebu, czarują oko. Gdy ponuro, gdy sine chmury suną z kotlin i zasłaniają szczyty, majestat jest w tym posępnym widnokręgu. A powietrze? Człowiek się czuje lżejszym, oddycha swobodniej, myśli raźniej.

Nie małą ozdobą Zakopanego jest też okazały tutejszy kościół rz.-kat., którego wewnętrzne urządzenie, za wpływem prawdziwego miłośnika i znawcy sztuki p. Stanisława Witkiewicza, wykonane zostało wyłącznie przez górali zakopańskich. Urządzenie to jest unikatem, ma swój własny styl, zakopański prosty, piękny i poważny. Okna w tem kościele, drzwi główne, boczne, konfesyonały, ławki, balustrady, wszystko wykonane pod nadzorem pana Witkiewicza przez tutejszych górali, może posłużyć jako wzór pięknego rodzimego stylu.

W ogóle zmieniło się Zakopane znacznie przez lepsze urządzenie dróg, lepsze oświetlenie, przez większą dbałość o utrzymanie czystości, porządku między woźnicami, a co najważniejsza przez znacznie lepszą, niż w innych latach muzykę, która choć jeszcze nie odpowiada wybrednym wymaganiom publiczności, przecież przez wzgląd, że większość jej stanowią górale, od dwu lat dopiero zaprawiani do tej sztuki — na wszelkie pobłażanie zasługuje.

Spodziewamy się, że zjazd gości po 15-tym lipca będzie bardzo liczny. Mimo tego jednak nie ma obawy, że braknie tu wygodnych pomieszkań, bo w ostatnich czasach Zakopane znacznie się zabudowało. Bieżący sezon będzie prawdopodobnie bardzo ożywiony, bo energiczny komisarz rządowy p. Stiber, który tu przez cały sezon ma urzędować, zamierza wprowadzić ciekawą nowość, mianowicie zbiorowe wycieczki z muzyką, na których urządzać myśli zabawy towarzyskie, tańce i t. d.

Od kilku dni bawi tu ks. arcybiskup Stablewski, dawniej przybyli: Sienkiewicz, b. minister Dunajewski, Chmielowski, Tetmajer i wielu innych.

W sprawie emigracyi do Brazylii i Kanady, otrzymujemy następujące pismo: Bezwstydna śmiałość i zuchwałość ajentów, namawiających chłopów do opuszczania ojczyzny a szukania szczęścia w Brazylii lub Kanadzie, przechodzi już wszelkie granice. Dawniej tajnemi drogami posyłali swoje programy zwodnicze biednych chłopów łudzące teraz czynią to zupełnie otwarcie. W ostatnich czasach zasypali niemi Kółka rolnicze. Jestem jednak przekonany, że plany ich się nieudadzą i, że przewodniczący Kółek rolniczych dadzą im odprawę należytą i słowa prawdy im napiszą. Ajencya tego żywego towaru nosi nazwę: Pan Nodari Silvio w Udine. Czytając odezwy tych Panów, (mam taką jednę przed sobą) możnaby myśleć, że Brazylia i Kanada — to ziemie obiecane, krainy miodem i mlekiem płynące, że głupi ci, którzy wszystkiego tu nie sprzedają za bezcen a nie jadą tam życia wesołego używać. Mężowie, czy to w Sejmie, czy w Radzie państwa zasiadający, powinni już raz postanowić coś, coby chroniło naszych włościan przed tymi handlarzami niewolników, równie niebezpiecznych jak handlarzy dziewcząt Wiemy od ludzi nieszczęśliwych, którzy stamtąd powrócili, jakie okropne było tam ich życie. Listy ich rzadko do ojczyzny dochodzą, bo bywają konfiskowane przez takich, którym chodzi o to, żeby prawda nie wyszła na jaw. Odwołuję się do wszystkich przełożonych Kółek rolniczych, którzy pewnie tak samo jak ja te odezwy odebrali, aby przemówili do rozsądku włościan, i tym sposobem uchronili ich od ciężkich prób i rozczarowań. *Aleksander hr. Potocki*, przełożony Kółka rolniczego w Ossowcach.

Złodziej — prestidigitator przyjechał bezwątpienia z zagranicy do Galicyi. bo o taką zręczność, z jaką popełnione zostały w ostatnich dniach dwie kradzieże pugilaresów, trudno posądzić naszych rodzimych rzezimieszków. Złodziej ten jest mistrzem w rzemiośle złodziejskiem: w mgnieniu oka, z zapiętej marynarki, lub tużurka wycina z zewnątrz kieszeń i zabiera pugilaresy. Dwie takie operacye już wykonał. Jedną na szkodę dra Schwarza w Krakowie. Pan Schwarz czekał chwilę na tramwaj konny. Wsiadając do wozu spostrzegł rozciętą kieszeń i brak pularesu. Złodziej tak zgrabnie kieszeń rozciął, że p. Schwarz nic nie zauważył, nie czuł nawet najlżejszego dotknięcia. Drugą operacyę wykonał złodziej na osobie pewnego sędziego powiatowego jadącego z Tarnowa do Krakowa. Sędzia w kieszeni zapiętej marynarki miał pulares, a w nim 180 złr. Gdy sędzia się spostrzegł, że ma kieszeń rozciętą i że nie ma pularesu, sprawcy już nie było.

Fakt, iż drugi wypadek kradzieży, dokonany w tak zręczny sposób wydarzył się w wagonie kolejowym, potwierdza przypuszczenie, że ma się tu do czynienia z rzezimieszkiem zagranicznym i to specyalnym jego gatunkiem: złodziejem kolejowym.

Język polski w handlu. Prasa warszawska nawołuje od pewnego czasu, żeby kupcy i przemysłowcy polscy z firmami zagranicznemi korespondowali w języku polskim. Odezwa znalazła posłuch, a firmy zagraniczne tak się z tem liczą, że nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żeby nadeszła od nich odpowiedź w niepolskim języku, a korzyść stąd jeszcze i ta, że rodacy nasi, zmuszeni przebywać za granicą, znajdują z tego powodu dobry zarobek jako handlowi korespondenci. Wskutek tej akcyi kupiectwa polskiego będzie nawet w słynnym instytucie handlowym w Antwerpii zaprowadzony kurs polskiej korespondencyi handlowej. Wykłady rozpoczną się już w tym roku, a udzielać ich będzie prof. Staicki. Na zwrocie tym zyskają także i ci polscy kupcy i przemysłowcy, którzy nie mogąc utrzymywać korespondentów, sami męczą się całemi godzinami nad sklejeniem jako tako listu w języku, którym dobrze nie władają, oraz nad odcyfrowaniem tego, co firmy zagraniczne im piszą.

Skrócenie roku szkolnego. Dzienniki warszawskie donoszą, że rosyjskie ministerstwo oświaty zamierza skrócić rok szkolny w gimnazyach. Wedle tego projektu wakacye trwać tam mają od 1 czerwca do 1 września, a zatem przez trzy najskwarniejsze miesiące. Nowość ta musiałaby wpłynąć nader korzystnie na zdrowie młodzieży, dla której wspólna praca podczas upałów w ciasnych i zamkniętych klasach jest nader szkodliwą. Nauka nie straciłaby nic na tem, gdyż nauczyciele wyczerpaliby i tak przedmioty planem naukowym zakreślone. Pomijaliby tylko szczegóły i rzeczy mniej ważne, aby nie obciążać zbytecznie pamięci uczniów.

Świętokradztwo. W Przemyślu w nocy z wtorku na środę zakradł się niewyśledzony dotąd rzezimieszek do kościoła OO. Franciszkanów, mieszczącego się w Rynku, w niedalekiem sąsiedztwie głównego wojskowego odwachu, i pozabierał ze skarbonek pieniądze i wota, wartości przeszło 500 zł.

Burze i pioruny. W powiecie chrzanowskim w okolicy Alwernii szalała w poniedziałek straszna burza z gradem i piorunami. W Regulicach zabił piorun w polu małą dziewczynę, w Brodach jadącego żyda, a w Zagórzu na pastwisku pastucha. — Szkody w polu bardzo znaczne.

Zakład chowu, tresury i leczenia psów zamierza otworzyć we Lwowie p Karol Hostoński, znany hodowca i wynalazca pigułek leczniczych dla psów, które są w całym kraju bardzo poszukiwane. Dążeniem jego jest, produkować w kraju najlepsze psy rasowe, obecnie bowiem sprowadzają je myśliwi i miłośnicy przeważnie z zagranicy, wydają za nie wiele pieniędzy, a pożytku ze sprowadzonych psów nie mają, gdyż klimat tutejszy im nie służy. P. Hostoński udał się już do rady miejskiej z prośbą o subwencyę, a liczy także na poparcie myśliwych i amatorów.

Złodziei, którzy skradli onegdajszej nocy u Leiby Grünbauma na Kleparowie srebra stołowe wartości 600 zł., wyśledziła już wczoraj żandarmerya z Zamarstynowa przy pomocy policyi lwowskiej. Są nimi: Tomasz Zahorodny, Wiktor Dolek, Szczepan Granat, Michał Tychochut i Apolonia Mazurkiewicz. Skradzione przedmioty, które złodzieje zakopali w lesie kleparowskim, wydobyto z kryjówki w komplecie, bo banda złodziejska nie spodziewała się, że tak szybko wpadnie w ręce sprawiedliwości, więc srebra jeszcze nie miała czasu spieniężyć.

Bakcylus atramentu. Wielokrotnie zdarzało się, że wskutek ukłócia umaczanymi w atramencie stalówkami, chorowali, a nawet umierali ludzie na zakażenie krwi. Jak donosi *Centralblatt für Bakteriologie*, udało się profesorowi drowi Marpmannowi w Lipsku odkryć w atramencie bakcylusa, który powodował to zakażenie. Z 67 gatunków atramentu,

fabrykowanych przeważnie z galasówek, poddanych badaniu bakteryologicznemu, większa część zawierała bakterye należące do rodzaju grzybków pleśniowych i mikrokoków. W jedenastu zaś zabarwionych aniliną gatunkach atramentu znajdowały się bakcyle zaraz po otworzeniu flaszki z atramentem. Ilość ich zwiększa się w miarę jak atrament w odkrytem naczyniu wystawiony jest na działanie powietrza. Z takiego fioletowego atramentu, który trzy miesiące stał w nienakrytym kałamarzu, zdołano izolować bakcyle, które potem zaszczepione myszom wywołały u nich śmierć wśród objawów zakażenia krwi.

Książe Henryk Orleański został wyzwany na pojedynek. Wyzywającymi są oficerowie włoscy, którzy przebywali w niewoli abisyńskiej, a o których książę napisał był w dziennikach francuzkich, że biesiadowali z Menelikiem, i podczas uczt wznosili nawet toasty na cześć tego pogromcy Włoch. Oficerowie ci tedy dowiedziawszy się o tak ciężkich dla nich zarzutach, wylosowali z pomiędzy siebie trzech kolegów i polecili im pociągnąć księcia do odpowiedzialności. Z trzech wylosowanych padł los na porucznika Piniego, który ma księcia wyzwać. Wyzwanie spisano w trzech egzemplarzach i wysłano pod adresem księcia do Dżibutti, do Marsylii i do Paryża, gdyż nie wiedziano, gdzie książę obecnie przebywa. Dotychczas nie ma jeszcze od księcia żadnej odpowiedzi.

Mordercy Anny Simon, słynnej węgierskiej śpiewaczki, stawać będą 22 b. m. przed sądem w Filipopolu.

Kilimy galicyjskie w Holandyi. Pani Paulina Mandlowa, właścicielka fabryki kilimów w Raju pod Brzeżanami, wysłała w tych dniach kilkanaście sztuk kilimów do Amsterdamu. Kilimki te zakupił dr. A. Bredius, podczas swej podróży po Galicyi, w której poszukiwał oryginałów Rembrandtowskich.

Fizyonomie przestępców. W średnich wiekach istniało prawo, że jeżeli dwóch ludzi było podejrzanych o pewną zbrodnię a nie można było rozstrzygnąć, który z nich był sprawcą, wówczas karano brzydszego z nich. Przypuszczano bowiem, że człowiek brzydki jest zdolniejszy do zbrodni niż człowiek o pięknem obliczu. Ten wpływ fizyonomii na sąd o ludziach, jest objawem powszechnie znanym, chociaż dziś nie przywiązują do niego tak rozstrzygającego znaczenia. Uczeni kryminaliści-antropologowie starają się teraz, jak wiadomo, określić w czem się streszczają cechy, charakteryzujące twarze przestępców. Powiadają oni, że niektórzy ludzie mają szczególny dar poznawania albo raczej przeczuwania przestępców. I tak n. p. Lombroso mówi o swojej matce, że w dwóch młodych, na oko przyzwoitych ludziach, odgadła instynkta zbrodnicze, kierując się tylko wrażeniem fizyonomii. I rzeczywiście, obaj ci ludzie wówczas nie byli jeszcze przestępcami, ale nie długo potem sprawdzili przeczucia matki Lombrosa, dopuściwszy się zbrodni. Lombroso opowiada także o takiem zdarzeniu: Pewna dziewczynka — późniejsza hrabina de la Rocca — ujrzała raz w towarzystwie pewnego młodego człowieka, który swoją bystrością umysłu wprawiał wszystkich w podziw, lecz odwróciła się od niego z nieopisanym wstrętem i nie chciała z nim nawet rozmawiać. Gdy ją zapytywano o przyczynę tego wstrętu, rzekła: ten człowiek albo jest już zbrodniarzem albo nim będzie. W istocie pokazało się, że dziewczynka miała słuszność, człowiek ten bowiem tak dla niej niesympatyczny, stał się w kilka lat później słynnym mordercą, Francesconim.

Nadzwyczaj zajmującym jest psychologiczny eksperyment, który wykonał Lombroso na młodych dziewczynkach w celu przeświadczenia się o słuszności swojej hypotezy, że mianowicie kobiety mają większy dar rozpoznawania przestępców, niż mężczyźni. Poprosił on pewną nauczycielkę, aby dała swoim uczennicom 20 fotografii przestępców i tyleż fotografii znakomitych ludzi i postawiła stosowne pytania. Otóż 80 pct. dziewcząt, nie wahając się a całkiem zgodnie z rzeczywistością, rozpoznało fizyonomie zbrodniarzy.

Interesującemi są fizyologiczne oznaki, które, według antropologów, mają cechować rozmaite kategorye przestępców. Złodzieje odznaczają się podobno bardzo ruchliwą mimiką twarzy, małeńkiemi, niespokojnemi oczyma, białożółtą cerą i nigdy nie rumienią się. U podpalaczy skóra jest bardzo delikatna, wygląd mają dziecięcy a włosy bardzo gęste. Mordercy odznaczają się chłodnym, nieruchomym, szklanym wzrokiem, podczas gdy oszuści mają wyraz oczu zmrużony. W ogóle mordercy mają twarz dziką, często jednak trafia się u nich i drugi ekstrem, mianowicie twarz delikatna, prawie kobieca, która ich czyni ulubieńcami kobiet.

Listem gończym ściganego niebezpiecznego oszusta i złodzieja, Jana Sztemberskiego, przyaresztował wczoraj rewizor policyjny Pacana w chwili, gdy w szynku za rogatką Zamarstynowską zabawiał się libacyą z towarzyszami. Rewizor Pacana od sześciu lat nie rozłączał się z fotografią Sztemberskiego, gdyż go od tak dawna poszukuje prokuratorya państwa.

Zmarli. W Brzeżanach Jan Lisiniecki, sekretarz sądu okręgowego w 61 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 18, w poł. + 20 R., Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nr. 156 *Przeglądu* brzmi: Stałość. Trafne rozwiązanie nadesłali: Ks. Józef Lasko z Podkamienia, Zofia Polakiewiczowa z Kranzberga, Amalia Grünhaut z Sanoka, Stanisław Witkowski z Przeworska; Janina i Aniela Sawickie i Witold Malina ze Złoczowa, Malwina Sidorowicz i Franciszek Dudziński ze Zbaraża, Helena Błocka z Klicka, Franciszek Radwański z Kopeczyniec, Michalina Sławik i Zofia Bojan ze Sambora, Ludwina Mściwujewska z Dobromila, St. Aśiński z Nowego Sącza, Ludwika Sielecka z Jaworowa, Marya Bronarska i J. Jendlowa z Grybowa, ks. I. Lazarewicz z Jazłowca, Marya Machniewicz z Rabki, A. Głogowska z Kańczugi, Blanka Eckhardt i Edmund Kozin ze Stanisławowa, Kamila Eberle z Przemyśla, S. Myszkowska z Hruszowic, Szymon Barszcz z Tarnobrzega, Eug. Remizowska z Woroniaki, Michalina i Jadwiga Raszkówny z Cisny, Michalina Kropodra z Zubównostów, Sielucka z Koszyłowiec, Kazim. Kronenberg ze Stryja; zaś ze Lwowa, Zofia Riedlówna, Stefania Garnysz, Zofia Sabat, Franc. Leichter, Kazimiera, Julia i Władysław Paliakowie, M. Szechowicz, Leon Podhorodecki, Ludwik Cybulski; z Dytiatyna Marya Szymonowiczówna.

Pan Celestyn Szczepański z Bełza nadesłał także udatne rozwiązanie wierszem:

Choćby ktoś pragnął poznać w każdym brata,
Miłością objąć wszystek ród ludzkości,
Powiewem wiatru stanie się wśród świata,
Jeżeli wzgardzi uczuciem s t a ł o ś c i.

Z motywów handlowych.

„Cel uświęca środki" — tak mówi przysłowie,
Które lepsze czasy na świecie pamięta.
Więc dziś każdy środek godziwym się zowie,
Byleby nim można zgubić konkurenta.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Zdzisław Czartoryski.** „Listy z podróży". Poznań, nakładem autora, 1897, (str. 282).

Zdawałoby się, że po tylu dziełach znakomitych pisarzy i estetyków, opis sześciotygodniowej wycieczki odbytej po Szwajcaryi i północnych Włoszech, nie będzie dla czytelnika bardzo zajmującym, że trudno coś nowego powiedzieć o arcydziełach sztuki, znanych całemu światu, o szlakach podróżniczych wydeptanych przez miliony turystów. A jednak „Listy" p. Zdzisława Czartoryskiego, zebrane w sporym tomie, czyta się jednym tchem z taką przyjemnością, jakby się rozmawiało z dobrym znajomym, który swe wrażenia opowiada z wielką werwą i swobodą.

Książka ta ma rzadki u dzisiejszych pisarzy przymiot — to jest szczerość. Autor nie silił się ani na powagę, ani na szczytną, kwiecistość stylu, nie przybiera wobec czytelników żadnego tonu, ale z wielką prostotą i lekkością wypowiada własne sądy o dziełach sztuki, kierunkach artystycznych, opisuje zdarzenia, podaje obserwacye, szkicuje sylwetki spotkanych po drodze osób.

Wyjeżdżamy razem z autorem z Drezna, przesuwamy się przez Bozen i Tyrol, bawimy czas krótki w Meranie, stajemy w Rivie na ziemi włoskiej, do której wpływa się serce wędrowca. Po niedychanie miłej przejażdżce jeziorem Gardo i królestwem pobytu w Gordone, dwa dni zatrzymujemy się w Weronie, gdzie autor okazuje po raz pierwszy w całej pełni swe zamiłowanie, oraz niepospolite znawstwo arcydzieł włoskiego odrodzenia. O ile kocha Italię z jej rozkoszną przyrodą, z niezliczoną ilością pomników starej kultury, o tyle, jak Polak nie cierpi Niemców, ucieka od wędrujących gromad zwolenników piwa i ks. Bismarcka'a, szydzi z płaskich gustów filisteryi germańskiej i ich systematyczności, wstrząsa się na sam dźwięk niemieckiej mowy.

Zawadziwszy o Padwę, dziesięć dni zatrzymuje się w Wenecyi, której poświęca kilkadziesiąt żywych i dobrze odczutych kartek. Zabawiwszy potem trzy dni w Bolonii, cały tydzień poświęca Florencyi i zamiast jechać do Rzymu, skręca do Pizy, bawi chwilowo w Spezii, dwa dni w Genui, cztery dni w Medyolanie, potem jedzie przez Bellagio, Lucernę, Bazyleę, Strassburg, przelatuje przez kilka „brzydkich" miast niemieckich, a w Berlinie wysyła stęsknione myśli do swego Starego Sielca. Westchnieniem do wsi polskiej i ślicznemi wierszami Słowackiego, w których śmieje się krasa rodzimej przyrody, kończy się tak serdecznie, ciepło, z niemałym wdziękiem pisany szereg listów.

Dla tych, co mają zamiar podróżować po Włoszech północnych, znajdzie się tu nie jedna rada i wskazówka pożyteczna, będą wiedzieli, na co głównie zwrócić uwagę, gdzie szukać wrażeń estetycznych i najpiękniejszych arcydzieł. Charakterystyka trzech większych miast, będących zarazem wielkiemi zbiorowiskami pomników sztuki, rzucona śmiało i wyraziście, każda z nich stanowi obrazek w odrębnym tonie i kolorycie. Jednem słowem pisząc swobodnie, impresyonistycznie (w dobrem znaczeniu tego wyrazu), gawędząc lekko i bez pretensyi — daje nam autor całość bardzo miłą, wolną od dyletanckich pretensyi, posiadającą jednak przymioty literackie, zalety stylu jasnego i świeżości obrazowania.

Bardzo ładnie pod względem drukarskim wydaną księgę zdobi 27 doskonałych światłodruków, przedstawiających celniejsze widoki, arcydzieła malarstwa, rzeźby i architektury. Znane to rzeczy, ale zawsze piękne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lipca.

(Z) Depesza z Konstantynopola, donosząca że Turcya nareszcie porzuca swój opór i godzi się na warunki, podyktowane przez mocarstwa, wpłynęła dodatnio na tendencyę targów pieniężnych. Znaczniejszego atoli ruchu na naszym targu wiadomość ta nie zdołała wywołać, to też zwyżki dzisiejsze przeważnie nie dochodzą nawet guldena. Najwięcej skorzystały losy tureckie z tego zwrotu w sytuacyi politycznej; kupowano je chętnie tutaj i w Paryżu, a kurs ich podniósł się przeszło o 1%. Kurs alpinów i dziś forsowano w górę, była chwila, że przekroczył on już 125 00, w rezultacie jednak zamknięto go na 123 30. Pewna grupa spekulantów starała się dziś wyzyskać zmianę własności akcyi tramwajowych, jakoż w pierwszem stadyum udało jej się podnieść kurs tych akcyi o 11 zł., później atoli skutkiem sprzedaży straciły one 6 zł. z tej zwyżki i zamknięto je na 475. Oprócz alpinów i akcyi tramwajowych, nie było zresztą papieru, któryby uzyskał znaczniejszą zwyżkę.

Obfitość gotówki sprawia, że napływa tu dużo weksli węgierskich drugorzędnych kas oszczędności i innych instytucyi. Weksle te eskontują tutaj coraz taniej, dziś np. weksle małych kas oszczędności ekontowano na $3^{5}/_{8}$ %. W Berlinie wprowadzono dziś po raz pierwszy do obrotu nowe rosyjskie 4%-procentowe pryorytety kolei moskiewsko-archangelskiej i moskiewsko-rybińskiej. Od razu uzyskały one kurs powyżej pari i zamknięto je na 100.60.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·75, węgierskie 397·50, Anglobanki 158·50, Uniony 299·—, Bankvereiny 258·50, Länderbanki 239·75, Ludwiki 216·15, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 261.25, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·25, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 100·20, dukat 5·65, 20-frankówka $9·52^{1}/_{2}$, marki 11.73—, ruble $1.26^{1}/_{2}$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9 do 16 lipca 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·20 do 8·45, żyto 5·85 do 6·05, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·15 do 6·50, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza zeszłoroczna 5·15 do 5·55, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 5·70 do 8·—, groch pastewny 0·— do 0·—, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 4·60 do 5·—, wyka 4·50 do 4·80, koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 11·15 do 11·50, rzepak nowy 0·— 0·—, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do chmiel 98·— do 107·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 17·50 do 18·50, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10·000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 15·50 do 15·80.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej liberał Vogler tudzież narodowcy niemieccy Mayreder i Gruber postawili wnioski, ażeby wiedeńska rada miejska wyraziła swą opinię co do zajść w Chebie. Wnioski te przekazano Wydziałowi miejskiemu. Burmistrz Dr. Lueger odczytał reskrypt prezesa gabinetu hr. Badeniego, zawiadamiający radę, że z powodów formalnych i rzeczowych nie mógł hr. Badeni wyjednać audyencyi dla deputacyi rady miejskiej, która chciała wręczyć Monarsze adres uchwalony przez radę przeciw rozporządzeniom językowym, wszelako uwiadomił Monarchę o uchwałach powziętych przez radę.

Berlin 17 lipca. Liberalna prasa niemiecka rzuca się namiętnie na organ konserwatystów pruskich *Kreuzzeitung* za to, że zamieścił artykuł potępiający szowinistyczną agitacyę Niemców austryackich, a biorący w obronę hr. Badeniego. *Nationalzeitung*, organ liberałów pisze, że widocznie dla *Kreuzzeitung* ważniejszem jest utrzymanie wpływu szlachty feodalnej, aniżeli zwycięstwo idei niemieckiej. Gdyby szło o szlachtę, wtedy z pewnością *Kreuzzeitung* domagałaby się wmięszania się Niemiec w wewnętrzne sprawy austryackie.

Berlin 17 lipca. Do dziennika *Post* donoszą, że ambasadorowie ułożyli następujący projekt prowizorycznege uregulowania stosunków na Krecie.

Wyspa otrzyma zupełną autonomię; gubernator wyspy, wybrany przez mocarstwa, mianowanym będzie przez sułtana: Kreta będzie płacić haracz Porcie, która nie będzie miała prawa mięszać się do spraw wewnętrznych wyspy, lub utrzymywać na niej swej załogi; zarząd wyspy sprawować będzie gubernator w porozumieniu ze zgromadzeniem narodowem, wybranem przez powszechne głosowanie; językiem urzędowym będzie język grecki; wymiar sprawiedliwości zorganizowany będzie na wzorach europejskich, a oparty tymczasowo na kodeksie Napoleona; milicya będzie utworzoną z pomocą kadrów, których dostarczą wojska europejskie, wreszcie mocarstwa zagwarantują pożyczkę, jaką zaciągnie rząd wyspy.

Wiedeń 17 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że właśnie zapadła decyzya w sprawie słoweńsko-niemieckiego niższego gimnazyum w Cylei. Otóż gimnazyum to przestaje istnieć z końcem sierpnia jako samoistny zakład. Aby uczniowie słoweńskiej narodowości mogli dalej uczyć się postanowiono tymczasowo, że umieszczeni oni będą w osobnych klasach i pobierać będą nauki przepisane dla niższego gimnazyum. Definitywne uregulowanie tej sprawy, jak pisze *Fremdenblatt*, powinno nastąpić podczas trwania tego prowizoryum, a jest nadzieja, że nastąpi ono nie bez porozumienia obu narodowości, zamieszkujących Styryę z uwzględnieniem rzeczowych, sprawiedliwych motywów.

Nadto donosi *Fremdenblatt*, że ministeryum oświaty zamierza utworzyć w Cylei szkołę weterynarską, którąby służyła odrębnym interesom rolniczym krajów alpejskich.

Paryż 17 lipca. Do „Ajencyi Havasa" donoszą, że mocarstwa oznaczyły wysokość odszkodowania wojennego należącego się Turcyi na 4 miliony funtów tureckich, zaś sprawa zmiany kapitulacyi zawartych na korzyść Greków, mieszkających w Turcyi, załatwioną ma być przez bezpośrednie porozumienie Grecyi z Turcyą pod nadzorem Europy.

Tromsoe 17 lipca. Balon aeronauty Andrée'go, który wybrał się do bieguna północnego, posuwa się w kierunku północnym z szybkością 35 kilometrów na godzinę.

Tegernsee 17 lipca. Cesarzowa niemiecka, bawiąca tutaj, miała zamiar udać się do Kilonii a następnie do małżonka swego, aby pielęgnować go podczas choroby oka. Wczoraj jednak otrzymała wiadomość, że cesarz ma się całkiem dobrze i dla tego pozostaje cesarzowa tu nadal.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 lipca. L. hr. Dębicki z Krakowa. A. hr. Potocka z Rymanowa. K. hr. Hardenberg z Neapolu. Ch. br. Leibinger z Petersburga. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Jędrzejowicz z Rzeszowa. K. Skalak z Rzeszowa. K. Kawecki z Cieszanowa. Dr. T. Gartner z Czerniowiec. Dr. B. Alter z Radziechowa. S. J. Rolland z Nowego Jorku. A. Gadomski z Chicago.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 lipca T. Morawski z Kujdaniec. J. Kellermann z Kańczugi. Wł. hr. Tyszkiewicz z Brodów. B. Hippmann z Trześni. Wł. Nowacki z Krecowa A. Theodorowicz z Żukowa. St. Peszyński z Kobylan. W. Süsser z Opawy.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 17 lipca. Fr. Jaruntowski z Twierdzy. S. Jastrzębiec Skopowski z Maryampolu. K. Winnicki z Turady. B. Fiala z Suczawy. Langenhagen Bach, K. Scholz i J. Meier z Wiednia. Al. Wojciechowska z Sokala. Z. Reinhold z Berlina. K. Stefański z Wołynia. A. Daumer z Ołomuńca. F. Piątkowski z Odessy. P. Jaremiec z Kijowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 17 lipca. E. Baumann z Strzylcza. S. Braff z Brodów. A. Laufer z Wiednia. M. Sobel z Borysławia. J. Nagelberg z Rohatyna Dr. G. Trybalski z Biercza. J. Fischer, J. Reisner i N. Karrach z Wiednia. A. Hübner z Kopeczyniec. A. Jasiński z Kołomyi. A. Majer z Debreczyna. L. Goldfarb z Sokala. A. Dreziński z Rzeszowa. F. Opolski z Stryja. F. Reichel z Berna. T. Nowotny z Przemyśla. A. Głowiński z Rohatyna. M. Dubowy z Kołomyi. W. Ortyński z Żydaczowa. A. Wysoczański z Sambora. F. Gawlik z Przemyśla. M. Palamar z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 17 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384 — do 394.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—· Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·63 do 98.30 4 proc. los. w 56 lat 97.30 do 98.—.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100 20 do 100 90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.